Nr. 32. Lwów, dnia 12. sierpnia 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Ze względu na bieżący III. kwartał, prosimy P. T. prenumeratorów o łaskawe rychłe nadsyłanie prenumeraty, a to celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

O dobrą wolę. (*Eleazar Byk*).
Listy z Warszawy. (*Po-Lelum*).
Odgłosy.
Z prasy żargonowej. (*P*)
Eksport żydożerstwa rosyjskiego.
Emigracya do Ameryki.
Konkurs im. Elizy Orzeszkowej.
Korespondencye: Mielec, Sassów (*Ki*), Tarnopol.
Kronika.
Komunikaty.
W odcinku:
Z legend żydowskich. (*Ilonor*).

O dobrą wolę.

Dwunastego września ma się odbyć ankieta Wydziału krajowego w sprawie ekonomicznego podniesienia ludności żydowskiej w kraju. Czas już niedługi dzieli nas od tego terminu, nic więc dziwnego, że ludność żydowska w całym niemal kraju żywo się interesuje losami ankiety i jej kierunkami.

Liczne zebrania urządzane po miastach i miasteczkach prowincyonalnych stwierdzają niezmiennie jedno: że jest źle, gorzej niż bywało, a co najboleśniejsze, że nie ma dziś widoków, by w przyszłości najbliższej było lepiej niż jest obecnie. Szybkim krokiem idziemy ku czasom coraz gorszym...

Notorycznem już dziś jest, bo doświadczeniem ostatnich dziesiątków lat dostatecznie stwierdzonem, że ilekroć kraj przeprowadza jakiekolwiek reformy socyalne czy ekonomiczne, skutki tych reform odbijały się i odbijają przedewszystkiem ujemnie na ludności żydowskiej. Bolesne to i fatalne, tem bardziej, że zwykle zanim jeszcze ujawnią się błogosławione skutki zamierzone danej reformy, już ludność żydowska z góry niejako okupuje setkami lub nawet tysiącami złamanych jestestw przyszłe owoce reformy. A ta ofiara składana przez ludność żydowską na ołtarzu przyszłego dobra kraju, wydaje się j e j tem boleśniejszą, że w tych owocach reformy, ona sama, jakkolwiek najwięcej za nie od siebie zapłaciła, wcale nie partycypuje lub co najwyżej bierze udział tylko minimalny.

A i o tem pamiętać należy, że kraj wszedłszy raz na drogę reform społecznych i ekonomicznych, idzie na polu tych reform z każdym rokiem naprzód. I wzrost samowiedzy i organizacya samopomocy ekonomicznej w ludności chrześciańskiej, tak pięknie się w kraju naszym zapowiadające, godziły i godzą przedewszystkiem w ekonomiczne interesy, powiem wprost w byt, w istnienie pewnej części ludności żydowskiej.

Stąd przeświadczenie, że idziemy ku czasom dla ludności żydowskiej coraz gorszym.

To tej ludności dzisiejsza i jutrzejsza tragedya...

Stanowczo nikt z ludzi zdrowo myślących i dbających o dobro kraju i społeczeństwa nie będzie żądał zaniechania reform dlatego tylko, że one sprzeciwiają się interesom pewnej części ludności. Byłaby to ciasna zaściankowość sprzeczna z duchem demokratycznym dzisiejszych czasów. Ale można było i powinno się było zawsze żądać czegoś innego: oto powinno się było baczyć, by przy tych operatach ustawodawczych i reformach pamiętano o tych, którym się byt podcinało, by wydawano pewne zarządzenia celem usunięcia lub, co najmniej, złagodzenia bolesnych skutków danych reform.

A żądać tego można było tem pewniej, że skądinąd mamy to głębokie przeświadczenie — a i zawsze nas o tem solennie zapewniano — że te bolesne rezultaty reform czy dążeń społecznych nie leżały nigdy w intencyi ustawodawców lub reformatorów, że były przypadkową, nigdy zamierzoną atrybucyą tych reform.

I żądać tego nie można nie w imię jakiegoś zbytniego altruizmu, jakichś nadmiernych czułości dla żydów, ale w imię dobrze pojętego interesu ekonomicznego całego kraju, w imię zrozumienia tej prostej i naturalnej myśli, że kraj, który posiada prawie milion żebraków, nigdy ekonomicznie dźwignąć się nie zdoła, tem bardziej, że ten milion żebraków stanowi ósmą część całej ludności jego.

Z bolem wielkim niestety dziś stwierdzić należy, że o tym postulacie słuszności i racyonalnej gospodarski społecznej i ekonomicznej w kraju nikt nie pamiętał.

I z równie wielkim bolem widzimy dziś, że dzisiejsze położenie bez wyjścia ma (niezupełnie wprawdzie, ale) w pewnej części swą przyczynę także w tem zaniechaniu stałego i czułego baczenia na interesy ludności żydowskiej w czasie, gdy reszta ludności w kraju weszła na drogę najżywszego i najintenzywniejszego rozwoju społecznego i ekonomicznego.

Dziś absolutnie nie da się utrzymać twierdzenie, że przyczyna nędzy żydowskiej w kraju leży u nas j e d y n i e w ubóstwie kraju. Stanowczo nie! Samowiedza ekonomiczna ludności chrześciańskiej, to zapowiedź bogactwa. Źródła tego bogactwa są i w ziemi i w ludzie samym; tylko ich jeszcze nikt nie otworzył i nie pokazał! Dziś jednak już obfitą strugą dobrobyt poczyna się po kraju rozlewać. Każdy zeń czerpie a przynajmniej każdemu dana jest możność partycypowania w niem — tylko nie szerokim masom ludności żydowskiej. Czy potrzeba tego dowodzić? Jeżeli tak, to wystarczy wskazać, że wszelkie związki, czy rolnicze czy przemysłowe, jakąkolwiekby nazwę nosiły, stojące pod patronatem rządu lub kraju służą wszystkim, tylko... nie żydom.

To jest fakt, na który zamknąć oczy — znaczy okłamywać siebie i drugich.

A dziś w przededniu ankiety przedewszystkiem zdobyć się musimy na szczerość, na prawdę, Choćby ta prawda była przykra, choćby mocno bolała tych lub owych — wypowiedzieć ją trzeba.

I taką prawdę przykrą, bolącą, na którą dziś również wskazać wypada jest też i drugi fakt: jest b r a k d o b r e j w o l i w z a j ę c i u s i ę k w e s t y ą ż y d o w s k ą i t r a k t o w a n i u j e j d o t y c h c z a s o w e m. Nie wahamy się twierdzić, że tej dobrej woli dotychczas nie było nigdzie: ani u sfer decydujących w kraju, ani w szerokich sferach ludności chrześciańskiej, ani w szerokich masach ludności żydowskiej. Okazywali ją niekiedy przywódcy dotychczasowi ludności żydowskiej, objawy jej uwydatniały się tu i ówdzie u pewnych jednostek wybitniejszych,

dalej w przyszłość narodową patrzących, wśród chrześcian; niestety jednak były to tylko próby lub projekty, które realnych kształtów nigdy nie przybierały, lub nawet postanawiane w życiu codziennem się nie ujawniały.

Działalność polityczna Smolki w kraju, publicystyczna Szczepanowskiego, tudzież zabiegi „Przymierza braci“ stanowią niezawodnie świetlane karty w dziejach usiłowań zmierzających do najbardziej racyonalnego załatwienia kwestyi żydowskiej, ale niestety pozostały tylko etapami usiłowań, które w realne kształty do dziś się nie przyoblekły.

Pozatem nie widać w całej erze konstytucyjnej znikąd nawet żadnych usiłowań, żadnych zabiegów, zmierzających do ekonomicznego podniesienia naszej ludności żydowskiej. Przeciwnie należy już choćby jako rezultat wyżej podanych uwag stwierdzić, że stało się wszystko, co tę ludność mogło ekonomicznie zniszczyć, pogrążyć w coraz większej nędzy i co ją też zupełnie zniszczyło, wydało na łup nędzy przysłowiowo „żydowskiej“. Kwestya, czy się to działo rozmyślnie, czy bezwiednie nie wpływa wcale na rozmiary grozy, jaką wywołuje obecna chwila, jako rezultat tego czterdziestoletniego niedowidztwa u sfer rządzących w kraju.

I jeszcze jedno: rząd centralny widział zawsze w żydach teren intenzywnej eksploatacyi podatkowej i politycznej, kraj uważał ich za *malum necessarium*, które należy cierpieć, ale nie popierać. A w samem społeczeństwie rósł podsycany obustronnie antagonizm na wszystkich polach życia publicznego, rósł też i w dziedzinie stosunków ekonomicznych, gdzie przeszedł w walkę na ostre, bezwzględną i straszną. W walce tej uledz musiał słabszy. Uległa ludność żydowska, bo zbyt silni sprzymierzeńcy zeszli się po stronie przeciwnej; na nic nie przydał się w tej walce i okrzyczany „wrodzony spryt żydowski“ i owa solidarność urojona. Uległa ludność żydowska i swą klęską sprowadza obecnie na kraj groźbę kataklizmu ekonomicznego.

Pod znakiem groźby tej zbiorą się we wrześniu „sproszeni“ członkowie ankiety, i tylko pod znakiem tej groźby toczyć się mogą jej obrady.

I znów trapi nas pytanie, czy ta ankieta jest aktem dobrej woli ze strony tych, którzy ją do życia powołują.

I znów odpowiedź, na rozpatrzeniu jej genezy oparta, musi niestety brzmieć przecząco. A nadto trudno, opierając się na tradycyach czterdziestoletniego kierunku polityki sfer rządzących w kraju wobec żydów, wierzyć w dobrą wolę tych sfer i w obecnej chwili.

Czuję okrzyk wyrzutu ze strony młodych: po co teraz, gdy kraj się gorączkowo przygotowuje do ankiety, po co teraz właśnie ten kruczy głos?

Wyczuwam podrażniony giest niechęci ze strony starszych. *Quieta non movere!* Jest obecnie możność pracy — pracuj nie rezonuj!

I sam czuję, że idę w tej chwili przeciw prądowi.

Mam jednak uczucie, że ten prąd mógłby prędzej czy później porwać i mnie i wielu, wielu innych siłą swej żywiołowości!

Byleby był żywiołowym, byleby był naprawdę prądem wielkiej reformy ekonomicznego i społecznego położenia żydów w kraju, a z nimi i samego kraju.

Ale niestety brak mi tego przeświadczenia żywiołowości. Wątpliwość podsyca cały szereg okoliczności i faktów z genezy tej ankiety.

W uchwale sejmowej, powziętej w przededniu pierwszych wyborów powszechnych do parlamentu, leży dla rządu krajowego cała racya urządzenia tej ankiety. To dla niego jest tak samo „sprawa“ do załatwienia, jak każda inna; trochę może nieprzyjemna, bo dużo przysparzająca kłopotu — pozatem nic więcej. Bezduszność austryackiej biurokracyi cechuje wszystkie przygotowawcze kroki w sprawie ankiety, a składają się na nią przedewszystkiem dwa momenty: tajemniczość i rozwlekłość akcyi. Od uchwały sejmowej minęły już zwyż trzy lata, a o ile wiem materyał statystyczny został zebrany jeszcze przed dwudziestu miesiącam lub jeszcze wcześniej i wtedy ułożono już kwestyonaryusz, który ma stanowić podstawę obrad i uchwał ankiety. Kwestyonaryusz ten jakoteż zebrany materyał stanowią ścisłą tajemnicę „urzędową“. Tylko przypadkowo treść kwestyonaryusza dostała się w ostatnich dniach do publicznej wiadomości i tylko dzięki przypadkowi kraj mógł się czegoś o przedmiocie ankiety dowiedzieć. Materyału do dziś nikt prócz referenta nie zna. A przecież te materyały koniecznie dokładnie znać muszą przynajmniej członkowie ankiety, jeżeli obrady mają być naprawdę rzeczowe, poważne i produktywne.

Poco to zwlekanie z ich ogłoszeniem? *Cui bono* ta tajemniczość — to dla mnie i dla wielu zagadka. Zagadką ta jednakowoż, o ile nie będzie wyjaśnioną — tłumaczy na razie dostatecznie podniesione wątpliwości.

Eleazar Byk.

Listy z Warszawy.

XV.

Rewizya senatorska i „ciasny nacyonalizm“. — Zamknięcie Stowarzyszenia Lekarzy Polskich. — Szowinizm maniaków i polityka wśród koni.

Odbywające się obecnie w całem państwie, także u nas w Królestwie Polskiem, — rewizye senatorskie są poniekąd zagadkowem zjawiskiem na tle ogólnej reakcyi. Wyniki tychże rewizyi, odkrywające całą ohydę i zgniliznę moralną stajni Augiaszowej, zwanej biurokracyą rosyjską, nikogo nie wprawiają w zdumienie, gdyż łapownictwo, sprzedajność i niesumienność wyższych i niższych czynowników wszelkiego rodzaju były i tak znane

Z legend żydowskich.

Napisał *Ilonor.*

I.

Chełpliwy ptaszek.

Pewnego poranku wiosennego stał król Salomon na krużganku wysokiej i potężnej wieży, tworzącej róg jednego z owych arsenałów, które z jego rozkazu powstały w różnych miejscach Libanu.

Pogodne oblicze władcy świadczyło o wewnętrznym spokoju ducha, z którym błogo harmonizowały niezliczone głosy i echa niedalekiego boru, zlewające się w fale tajemniczych a harmonijnych melodyi. Przebudzona ze snu przyroda, orzeźwiona rosą i opromieniona złotymi blaskami słońca, stłumiła troski panowania w sercu monarchy. Łagodnie w wierzchołkach niebotycznych cedrów szumiący wietrzyk, bielejące dokoła szczyty gór, krążące cicho pod stropem nieba orły i płynące zdala tony słodkich śpiewów pastuszych poruszyły silnie dawno już umilkłe struny serca możnego władcy.

— Jakżem ja szczęśliwy! — dumał król, rozglądając się z rozkoszą dokoła. Pokój i zgoda panują na całej ziemi Izraelowej, a groźni niegdyś sąsiedzi, trzymani w karbach, zachowują się również spokojnie, dzięki mądrości, jaką mnie łaska Przedwiecznego obdarzyła, i mocnym warowniom, strzegącym granic kraju. Któżby też zdołał wykruszyć choćby jeden kamyk z twierdzy mego państwa?

W tem para ptasząt przefrunęła nad głową Salomona, gwarząc z sobą poufale, lecz zrozumiale dla króla, któremu wogóle żaden język zwierzęcy, żaden szelest rośliny nie był tajnym.

— Czy chcesz, abym zburzył tę wieżę? — Słowa te jednego z ptasząt, pochwycone i zrozumiane dokładnie przez króla, wydawały się temuż wyraźnem urąganiem z tych dumnych myśli, jakie w tej chwili właśnie pieścił. Jego wyniosła duma i pewność siebie otrzymały przykre napomnienie. Lecz oburzenie z powodu zuchwalości nikłego stworzenia stłumiło wnet w sercu króla chwilowy smutek. Rychło dojrzało w nim postanowienie ukarania skrzydlatego burzyciela wież, tembardziej, że ciekawość również zaczęła dręczyć najmędrszego z ludzi...

Niezwłocznie wydał król surowy rozkaz, aby jak najprędzej postawiono małego pyszałka przed oblicze jego. Bezprzykładna zuchwalość musi być przykładnie ukaraną.

Liczny orszak królewski żarliwie jął rozpościerać sieci po całym Libanie, tak iż żaden ptak, choćby najmniejszy koliberek, nie mógł ujść uwagi czujnych sług Salomonowych. Dzięki też ochmistrzowi, który w własnej osobie kierował śledztwem, po kilkugodzinnej pracy drżący winowajca stanął przed królewskim swoim sędzią.

— Jakże śmiałeś — zagadnął Salomon surowo oszołomioną ptaszynę — chełpić się przed towarzyszem swoim, iż mógłbyś zburzyć tę oto wieżę?

— Miłościwy królu! — zawołał ptaszek, nagle ochłonąwszy. — Ty, najmędrszy z ludzi, poczytujesz mi tę chełpliwość za winę?!... Czyś niewidział — dodał nieco zawstydzony — że byłem w towarzystwie mojej kochanki?...

Król Salomon roześmiał się serdecznie, nawet poważny zawsze ochmistrz jakby się uśmiechnął, a ptaszek natychmiast został uwolniony.

II.

Śmiech w niebie.

„Trzecia biesiada“ sobotnia zgromadziła znowu wszystkich członków rodziny r. Jakóba. Naokoło długiego stołu, pokrytego lśniącej bieli obrusem, zajmowali miejsca synowie, zięciowie i dorośli wnukowie gospodarza, który z wyrazem spokojnej dobroci i głębokiego przywiązania na twarzy, przysłuchiwał się z równem zajęciem to smutnym melodyom mężczyzn, śpiewających stłumionym głosem, z uroczystą jakąś powagą, hymny hebrajskie na cześć świętego sabatu, to rozmowom prowadzonym półszeptem przez siedzące za nimi kobiety, to głośnemu szczebiotowi dziatwy, chowającej się po kątach rozległego pokoju.

Zmrok, panujący w częściach oddalonych od okien, powoli rozpościerał swe skrzydła coraz wyżej i bliżej, aż nareszcie całą przestrzeń zaległ ów szary cień, który samotność czyni nieznośną, zaś pobyt wśród miłych i drogich osób opłata niewidzialnemi nićmi przywiązania i rzewnej jakiejś tęsknicy, która każe tulić się do ludzi coraz bliżej i tkliwiej...

Wesoły nastrój dusz, przepełnionych błogą, nadziemską niemal pogodą sobotnią, który zwykle cechował rodzinę r. Jakóba ku wieczorowi sabatu, tego dnia, który był „Sobotą pokuty“, między Roszhaszaną i Jom-Kippurem, przyćmiony był grozą minionej

wszystkim, którzy skazani byli na częste stykanie się z kacykami rozmaitych władz. Ale mroźny wiatr północny, wiejący stale z nad Newy i odmrażający wszystkie kwiatki z lat wolnościowych na korzyść zielska biurokratycznego, czyni niezrozumiałą ową republikańską niemal bezwzględność, z jaką senatorowie-rewidenci wypielają właśnie owo zielsko...

Również grasujący w rosyjskiem życiu społecznem i politycznem szowinizm nacyonalistyczny Puryszkiewiczów i Markowów nie licuje bynajmniej z odkryciami rewizorów, które przecież były do przewidzenia i pzredstawiają najwyższych, niezmiernie odpowiedzialne stanowiska zajmujących czynowników, wyłącznie niemal wielkorosyan, w świetle marnych i podłych indywiduów. Czyżby te rewizye potwierdzały maksymę rzymską: *quem deus perdere vult dementem fecit?*...

Lecz bądź co bądź — rewizya senatora Neudharta (b. naczelnika m. Odesy podczas pogromów!) w Warszawie wzięła nagle obrót niespodziewany, iście rosyjski. Jak wiadomo, kilka miesięcy temu minister spraw wewnętrznych rozesłał władzom właściwym cyrkularz stwierdzający „ruch w zakresie rozwoju kulturalno-oświatowego pośród narodowości poszczególnych na gruncie obudzenia się ciasno-nacyonalistycznej samowiedzy politycznej“. Z tego powodu okólnik zalecał władzom „przy rozważaniu zabiegów o regestracyę wszelkich towarzystw inorodców... bacznie śledzić, czy takie towarzystwa nie mają właśnie celów powyżej wskazanych i w takim razie bezwarunkowo odmawiać regestracyi ustaw.. Rozumie się przez się, że cyrkularz ministra rosyjskiego działa wprost magicznie: Znosi wyraźne prawa (w tym wypadku prawo 18. marca 1906 r. o stowarzyszeniach i związkach) i skutkuje nawet — wstecz!

Jako wspólny rezultat powyższego okólnika i rewizyi senatorskiej uważać należy nagłe zamknięcie Stowarzyszenia Lekarzy Polskich w Warszawie z terminem 3-dniowym (!) do likwidacyi. Wrażenie tego aktu administracyjno-policyjnego było nader przygnębiające i bolesnem odbiło się echem w całem społeczeństwie. Wszak Stowarzyszenie to zajmowało się wyłącznie sprawami zawodowemi i cieszyło się szerokiem uznaniem i popularnością z powodu swej pożytecznej działalności; często nawet w sprawach lekarskich władze same odwoływały się o informacye do jego autorytetu.

Zagadkowość tego kroku policyjno-biurokratycznego, przypominającego całą brutalność *ancien régime'u*, rozjaśnia nieco krążący motyw rządowy: korespondencya Stowarzyszenia Lekarzy Polskich odbywała się w języku polskim(!!), oprócz tego zaś Stowarzyszenie odważyło się nawet na sądy koleżeńskie i wyroki!... Pierwsze „przekroczenie“ wymaga wyjaśnienia. Stowarzyszenie Lekarzy Polskich istniało oczywiście na mocy ustawy, zaregestrowanej w całości, żadna zatem część tej ustawy nie mogła być zgoła przeciwną prawu. A w tej, przez rząd zatwierdzonej ustawie odnośny paragraf opiewa prosto i wyraźnie: Korespondencya odbywa się w języku polskim, więc ewentualne zmiany w ustawie, pożądane dla rządu, mogłyby nastąpić jedynie na wyraźnie postawione żądanie. Stwierdzona odmowa ze strony Stowarzyszenia mogłaby dopiero być uważana za przewinienie, a władze Stowarzyszenia utrzymują, że żadne zgoła podobne żądanie ich nie doszło!

Ale rzecz pono tak się ma: Jeszcze za czasów pierwszego prezesa Stowarzyszenia, ś. p. d-ra Teodora Dunina, niższy funkcyonaryusz policyi miejskiej, t. zw. „rewirowy“, wręczył Zarządowi żądanie władzy gubernialnej, aby Stowarzyszenie zmieniło paragraf o korespondencyi, odbywającej się w języku polskim. Gdy się niebawem po śmierci d-ra Dunina ukonstytuował nowy zarząd z d-rem Henrykiem Nussbaumem na czele, owo żądanie „rewirowego“, do którego snać nie przywiązywano wogóle wielkiej wagi, niezawodnie poszło w zapomnienie — aż znienacka, niby wskutek polecenia senatora Neudharta, spadł grom z pogodnego nieba i Stowarzyszenie zostało *brevi manu* zamknięte! Możnaby więc przypuszczać, że właściwie zachodzi tutaj nieporozumienie; ale śledzący kręte drogi reakcyi i urzędowego „ciasnego nacyonalizmu“ niestety takiemu optymizmowi hołdować nie potrafi. „Nieporozumienie“ jest jeno pożądanym dla przyczyn przyzwoitości pretekstem do zgaszenia znakomitego ogniska polskości, ogniska wpływowej inteligencyi polskiej, nie znającej różnicy między Grekiem a Izraelitą. *Inde ira!* Gdyby Stowarzyszenie było np. antysemickie, to taka cnota polityczna byłaby w oczach rządu ekspiacyą większych jeszcze grzechów niż korespondencya polska. Zaś jako czynnik naturalnej i swobodnej asymilacyi, rozsiewający ziarno zgody i współpracownictwa na niwie społecznej, Stowarzyszenie Lekarzy Polskich nie było na rękę sił, kierujących się prawidłem *„Divide et impera“*...

Wydział Stowarzyszenia jednakże przedsięwziął odpowiednie kroki na drodze prawnej, aby decyzya co do zamknięcia cofniętą została.

Mania nacyonalistyczna wśród wstecznych kół iście rosyjskich stała się tak ostrą, iż zaczyna się przejawiać w sposób tragikomiczny. Neosłowianin i... polakożerca (takich w Rosyi nie brak!) hr. Bobrinskij, kreśląc swe wrażenia z wycieczki po Chełmszczyźnie, pisze w gazecie *„Nowoje Wremia“*, pomiędzy innemi, co następuje:

„Nie sposób opisać, co się dzieje w rządowej stadninie w Janowie: nominalnie na czele stadniny stoi Niemiec i luteranin, faktycznie zaś rządzą nią drugorzędni oficyaliści Polacy, którzy wytknęli sobie swoje cele i dopięli ich — zrobili z zakładu w Janowie warownię polonizmu i latynizmu. Chcąc dostać się do Janowa, choćby tylko za stajennego, trzeba wyrzec się prawosławia“...

Według teoryi tych kół, do których i hr. Bobrinskij należy, głupia ta denuncyacya zrobiłaby jeszcze większy efekt, gdyby autor dodał: „... i przyjąć judaizm“. Bo aksyomat, że żydzi zawładnęli całą Rosyą, cieszy się większą wziętością wśród kół hr. Bobrinskiego, aniżeli ten, że Polacy gnębią biedny naród prawosławny...

A propos trenów zafrasowanego hrabiego, „Birżow. Wiedom.“ podają następujący obrazek: „...! kto to mógł pomyśleć, że „kramoła“ polska uwiła sobie gniazdo nawet w... stadninie końskiej!... Przechodząc w tych dniach koło stajni, hrabia Bobrinskij słyszał zupełnie wyraźnie, jak konie śpiewały chórem:

— Jeszcze Polska!

„Spróbował hrabia uderzyć jednego konia, a ten, wyobraźcie sobie, w najczystszej polszczyźnie rzekł do niego:

— Nie pozwalam!...

„Pomyślcie tylko, co się stanie, gdy stada „opolaczonych“ koni dostaną się na wieś w charakterze reproduktorów, czy tam czegoś innego. Byli Polacy — ludzie, z którymi się jakoś tam nauczono walczyć, ale co będziemy robili z Polakami — centaurami?“...

Tak więc w Rosyi nietylko... osły robią politykę, lecz i konie.

Po-Lelum.

ODGŁOSY.

Znamienna odezwa.

W numerze 28. urzędówki syonistycznej *Die Welt* znajduje się następująca odezwa:

Szekel.

Tablica, którą dziś ogłaszamy [1] musi najboleśniej dotknąć każdego syonistę, ży-

[1] Mowa tu o wykazie wpływów, umieszczonym w tym samym N-rze, a obejmującym okres do 30. czerwca r. b. (Rok 1909|10). Ogólna suma z wszystkich 5-ciu części świata wynosi... 10504 m.!

---

uroczystości noworocznej i nadchodzącego Dnia Sądu. Towarzystwo zazwyczaj ożywione w świątecznym swym humorze, dziś pod wpływem „dziesięciu strasznych dni“, możnaby nazwać posępnem, gdyby nie głośne śmiechy dziecięce, rozlegające się co chwila w mrocznych kątach pokoju, oraz owe promienie ciepła rodzinnego, iście żydowskiego, płynące od pogodnej i dobrotliwej twarzy r. Jakóba i przenikające dusze jego potomków.

— Dzieci! — ozwał się nagle jeden z synów starca — przestańcie swawolić, dzień dzisiejszy nie jest zwyczajną sobotą, lecz sobotą pokuty, wymagającą prawie takiego samego skupienia, co Roszhaszama lub Jom-kippur!

— No, no — odparł r. Jakób, uśmiechając się dobrotliwie — niech się śmieją póki są dziećmi. Czy też nie wiecie, że Pan Bóg miłuje dzieci i ich śmiechy niewinne?

— Ale w sobotę pokuty... — tłumaczył się strofowany.

— I cóż? — odrzekł poważnie już patryarcha. — Wszak nawet w niebie śmieją się nieraz w sam dzień Nowego Roku, jak o tem niedawno dopiero czytałem w pewnej starej księdze.

— Niech ojciec opowie! — ozwały się kobiety żywo — to musi być bardzo ciekawe!... Dzieci, chodźcie tutaj! dziadzio opowie nam ładną historyjkę — zapraszały samowolnie, nie czekając zgodzenia się r. Jakóba.

Starzec, gdy wnuki i wnuczki, tuląc się z przymileniem do jego kolan i promieniejąc radością, zwróciły nań błagające oczęta, zaczął wśród ogólnej ciszy:

— Prorocy i psalmiści, kronikarze i mędrcy nasi bardzo często wspominają z naciskiem o wielkiem upodobaniu Pana Boga w prostocie i niewinnej naiwności, nawet w poufałości wobec Niego, dzieci i maluczkich, owych dorosłych dzieci, prostaczków ubogich w duchu, bogatych w wiarę, w bojaźń Bożą i niezachwianą ufność w ojcowską miłość Jego... Wszak nam wszystkim przykazał mistrz nasz Mojżesz: „Prostoduszny będziesz wobec Wiekuistego, Boga Twego!“...

Otóż, dla objaśnienia nieograniczonej łaskawości Bożej, świątobliwy autor owej starej księgi przytacza podania o takich niewinnych duszach, które wywołały święty śmiech w niebie.

Razu jednego, pobożna staruszka, wracając w dzień Roszhaszany z bóżnicy, trwożnie przemyśliwała o prośbie swojej serdecznej, którą odrębnie od wszystkich licznych modłów zasyłała wciąż do stóp Tronu Najwyższego, mianowicie, aby jedyny jej syn, przebywający hen daleko, za górami i morzami, nie zapomniał o swojej matce i aby pamiętał „po stu latach“ zmawiać „kadisz“ za jej duszę. „Oh Boże mój!“ — westchnęła starowina — racz wysłuchać mnie miłosiernie, za to życzę Ci, Boże drogi... lecz cóż mogę Tobie życzyć? — Bogactwa i kosztowności? wszak napisane jest: „Moje jest wszystko srebro, moje — złoto, rzecze Pan“. Albo też — mam Ci życzyć dzieci? wszak napisane jest: „Wszyscyście dziećmi Pana, Boga Waszego“... Życzę Ci tedy, Boże łaskawy, abyś nigdy nie miał zmartwienia od dzieci Twych!“... Wtedy — ciągnął dalej r. Jakób — rozległ się szczery śmiech w Niebiosach, około Tronu najwyższego i wśród Zastępów świętych aniołów...

Słuchacze r. Jakóba również serdecznie się roześmieli, a sędziwy „pater familias“ ciągnął dalej:

— Innym razem, inna znów staruszka wracała do domu po modlitwie „Nylah“ w towarzystwie młodej wnuczki, która oczekiwała na nią przed bramą bóżnicy, by zaprowadzić babkę po tak ciężkim dniu postu do domu.

— Życzę ci, kochana babuniu — rzekła dziewczynka uprzejmie — abyś wymodliła sobie wszystko dobre.

— Ach — odparła stara żydówka, która dużo już takich dni przebyła na modlitwie i poście, a jednak dużo zaznała w długiem życiu swojem cierpień i rozczarowań. Kto wie, moje dziecko, czym sobie co wymodliła...

— Ależ co znowu! — ofuknęła ją wnuczka z pocieszną powagą i niezachwianem przekonaniem — gdyby się zbójcę jakiego tyle błagało, to by się także dał uprosić!...

— I wtedy — ciągnął uroczyście r. Jakób — rozległ się znowu szczery śmiech w Niebiosach, około Tronu Najwyższego i wśród Zastępów świętych aniołów...

Abyście mi zatem — kończył łagodnie starzec — nigdy nie zabraniali dzieciom śmiechu, jak to opiewa król-wieszcz: Z ust dzieciątek i niemowląt uzasadniłeś potęgę Twoją!

czliwie względem organizacyi naszej usposobionego.

Instytucya szeklowa, na której cała organizacya się opiera i dzięki której pomimo wszelkich braków dotąd przetrwała, ta najstarsza i najważniejsza z naszych instytucyi organizacyjnych — *w zupełności zawodzi!*

Nie będziemy już wygłaszać długich skarg: wiemy zbyt dobrze, że nie należy łudzić się co do skutków tego rodzaju „Kinoth“ (Treny). Cyfry zresztą są tak wymowne, że czynią zbytecznem każde dalsze słowo:

Z Rosyi 1200 marek, z Austryi 300, z Galicyi, Stanów Zjednoczonych Półn. Amer. Mizrachistów, Poale-Sjon — n i c!

Na konferencyi dorocznej, która przyniosła nam pokój wewnętrzny, ożywiła chęć do pracy i uwolniła nas od zmory wiecznego, gorzkiego niezadowolenia, przyjęty został budżet i komitetowi wykonawczemu przyznano 170,000 marek — *rozchodów!*

Jeżeli nie chce się, aby organizacya wystawiona była na pośmiewisko publiczne, jeśli nie chce się robić śmiesznej komedyi z uchwalenia wydatków — to istnieje tylko jedna droga: *Stwarzajcie środki! Zbierajcie szekle! I przysyłajcie je!*

Centralne Biuro Syonistyczne.

Tak dosłownie brzmi rozpaczliwa odezwa, która, że zapożyczymy od niej samej wyrażenia, jest tak wymowna, iż z naszej strony żadnych nie potrzebuje komentarzy.

Potęga ciemnoty.

Jedna z warszawskich gazet żargonowych opisuje zajście wśród żydów zapadłej prowincyi Królestwa, przypominające kroniki wieku XII. lub XIII. Rzecz dzieje się w Wodzisławiu, w ziemi kieleckiej. Miasteczko od dłuższego czasu pozbawione jest lekarza, a choroby się szerzą, zwłaszcza wśród dzieci. Wzmagająca się letnią porą śmiertelność wśród dzieci, wywołuje przedewszystkiem strach zabobonny w umyśle „uczonych“ i pobożonych gminy. Więc *more antiquo* ogłoszono też we wszystkich bóżnicach wodzisławskich, że ma się odbyć zebranie w tej sprawie; ponieważ zaś *choroby są wynikiem „bezbożności“*, przeto na zebraniu każdy, co wie o jakimś „grzechu“ żyda, przedstawić ma publicznie ów występek, w przeciwnym razie będzie wyklęty (podlegnie „cheremowi“). Na tej naradzie stwierdzono przedewszystkiem, że pomór wśród żydowskich dzieci przypisać należy głównie *szamesowi* (zakrystyanowi synagogi), który jest... czarownikiem i jako taki „łapie duszyczki“! Świadkowie też zeznali, że zawsze widzą go pod oknami, schodami lub na strychu domostwa, w którem ktoś umiera. Jakaś żydówka nawet zeznała, że *szames* ów „zabrał jej dziecko“ (t. zn. spowodował jego śmierć), ale bała się o tem mówić, żeby reszty dzieci nie stracić. Oczywiście szamesa usunięto z bóżnicy... Gdy zaś po pewnym czasie u bogatego członka gminy wodzisławskiej ciężko zachorowało dziecko, żydzi polecieli do wydalonego szamesa, aby je przywrócił do życia, a gdy ten „nie chciał“, wyciągnięto go na ulicę i zaczęto bić niemiłosiernie. Gdyby strażnik go nie uratował, byliby go zabili... Szames jest niebezpiecznie chory, a żona i dzieci umierają z głodu...

A więc scena średniowieczna w wieku XX-ym.

Nie może być jasno w nizinach, jeżeli na panujących nad nimi „wyżynach“ gęste chmury zasłaniają słońce.

Schiaparelli. Zmarły niedawno sławny astronom włoski Giovanni Schiaparelli zajmował się także studyami historycznemi. Między innemi napisał w r. 1903. dziełko p. t. „L'Astronomia nell'Antico Testamento“ (Astronomia w Starym Testamencie). Badania Schiaparelli'ego rzucają ciekawe światło na niejeden ustęp biblijny. Uczony włoski wogóle wyraża się nader pochlebnie o wiadomościach astronomicznych Izraelitów, podnosząc szczególnie ich „głębokie uczucie dla przyrody i jej zjawisk“. Kosmologia starożytnych hebrajczyków — utrzymuje dalej autor — nie spoczywała wyłącznie na wyobraźni, przeto nie wyrodziła się w swawolę i mitologię. Do teoryi „Bibel-Babel“ Fr. Delitzscha Schiaparelli nie przywiązywał wielkiej wagi, gdyż wogóle nie wierzył w tak potężny wpływ Babilończyków. Czy Izraelici wynaleźli „sabbat“ czy nie — zawsze to ich niespożyta zasługa, że go zachowali i światu cywilizowanemu przekazali.

Z prasy żargonowej.

(Osierocony klub. — Prasa „żydowska“ wobec ankiety).

Der Tag w nr. 150. z 3. b. m. pisze o klubie żydowskim po śmierci dr. Gabla:

„Śmierć b. p. dr. Gabla będzie też miała znaczenie polityczne. Nie dlatego tylko, że „klub żydowski“ obecnie liczyć będzie tylko trzech członków i z tego powodu jeszcze mniejsze będzie miał znaczenie wśród 516 posłów parlamentarnych, — ale też dlatego, że stosunki w tym klubie obecnie jeszcze więcej się zagmatwają. Nie jest tajemnicą, że wśród członków klubu od dłuższego czasu zgody nie było, zwłaszcza nie było jej między dr. Straucherem a resztą kolegów; ale klub dalej pozostał, by t. zw. polityka krajowa nie zbankrutowała. Poseł Stand często gorzko użalał się na dr. Strauchera. W klubie pozostawał dlatego, że jego długoletni kolega i przyjaciel dr. Gabel zawsze z nim się zgadzał; gdyż i z dr. Mahlerem pogodzić się nie mogli...

Co może dziś tych trzech członków klubu razem trzymać? Wspólności idei nie mają — dr. Straucher nigdy nie był narodowym żydem, a i narodowość Mahlera nie była tak silną jak głaz — wspólnie sformułowanego i realnego programu „Klub żydowski“ nigdy nie posiadał. Na stosunki parlamentarne jego istnienie wcale nie wpływał, a jego rozwiązanie nic tam też nie zmieni. Tych kilka mów mogły były śmiało jednostki wygłosić i wywarłyby to samo „wrażenie“.

Kwestya bytu „klubu żydowskiego“ jest więc na porządku dziennym, a jego trzej członkowie z trudnością na rozstrzygnięcie zdecydować się mogą“.

Jakie stanowisko pewna część prasy „żydowskiej“ zajmuje wobec rzeczy tak ważnej i doniosłej, jak ankieta, przedstawia powyższe pismo w nr. 153 z 7. b. m.:

„Charakterystyczne są głosy prasy żydowskiej w sprawie tej ankiety. Jak długo jej nie zwoływano od czasu do czasu przypominała ją sobie i poruszała kwestyę jej zwołania. Teraz zaś, kiedy ją zwołano, znaczna część prasy pesymistycznie na nią się zapatruje i przepowiada, że do niczego nie doprowadzi! Logicznem to nie jest — ale o logice w prasie żydowskiej nie ma co mówić; gdyby zawsze kierowała się logiką, toby sprawy publiczne od dawna u nas inaczej wyglądały.

Ale w stanowisku pesymistycznem prasy leży samo przez się niebezpieczeństwo. Z wszystkich argumentów przeciw ankiecie jeden ma uzasadnienie: Gdyby rząd, szczególnie autonomiczny rząd krajowy chciał pomódz żydom, toby powinien był odstąpić od pewnych reguł, które zwiększają jeszcze nędzę żydowską, jak n. p. monopol solny, popieranie Kółek rolniczych i t. d. Prawda. Ale właśnie dlatego należy poważnie traktować kwestyę ankiety, choćby tylko ze względów taktycznych. Jeśli żydzi trzymać się tego będą, że cała ankieta jest tylko teoretyczną i nie może wydać rezultatu praktycznego, gdy będą zdala się trzymać, nie traktować rzeczy z konieczną powagą, to zwołujący ankietę będą mogli się tłumaczyć, że dlatego nie wydała praktycznego rezultatu, gdyż sami żydzi poważnie nią się nie zajmowali. Przeciwnie. Ponieważ wiemy, że pewne koła krajowe z bardzo nie wielką chęcią zwołują ankietę, powinniśmy bardzo poważnie do niej się zabrać i dążyć do tego, by jej rezultaty później w praktyce były zrealizowane. Wtedy to do rządu krajowego i centralnego przyjść będziemy mogli z tem, że przezeń zwołana ankieta skonstatowała, jak wielką jest nędza żydów, powinien zatem temu zaradzić! Musimy miarodajne czynniki chwycić za kołnierz i trzymać, dopóki czegoś nie zrobią..

Jeśli zaś z góry powiemy, że wszystko do niczego, to one tem samem pozbędą się kłopotu!

Pojmujemy dobrze, że pewne partye polityczne i grupy zachowują się zimno wobec ankiety poprostu dlatego, że nie o n e, ale i n n e ją zainicyowały!... Jest to stara wada galicyjska, że co „inny“ czyni, nie należy popierać, by nie dopuścić do pomyślnego rezultatu!... Ten smutny stan musi się publicznie skonstatować — gdyż przez to najlepiej charakteryzują się nasze polityczne sprawy!... Pragnie się masie żydowskiej wybić jedno oko, by przeciwnik polityczny stracił o b a!.. Niechaj całe miasto się spali, byleby zły sąsiad stracił przytem swój dom... — to się nazywa rzetelna polityka.

Śmieszne są gadania pewnych pisemek o uczestnikach ankiety. Jeden powiada, że ankieta jest do niczego, gdyż nie wezmą w niej udziału żydzi z małych miasteczek i wsi — a on jako znawca tamtejszych stosunków (jakkolwiek mieszka w wielkiem mieście) poleca naturalnie siebie szczególnie jako uczestnika. Inny znów „redaktor“ domaga się, by zaproszono wszystkich redaktorów, co umieją zaledwie ortograficznie pisać, a o kwestyach ekonomicznych nie mają pojęcia!... Słowem, kto ma szczęście redagować pisemko żydowskie, uważa się za całego „Knakera“, jeśli się go o zdanie pytać nie będą, wszystko nie zda się na nic!..

Tak się to u nas robi politykę i opinię publiczną! I dziwić tu się, że jest tak źle i ciemno wśród żydów!“

P.

Eksport żydożerstwa rosyjskiego.

Postępowe pisma rosyjskie podają śliczny szczegół z odbytego niedawno w Sofii Zjazdu słowiańskiego. Jeżeli nieobecność Polaków, „najszlachetniejszego, o starej kulturze narodu słowiańskiego“ (jak się wyraziła przy tej sposobności pangermańska *Neue Freie Presse*), cechowała Zjazd sofijski bardzo ujemnie i bardzo zabawnie, to bracia słowianie z Nad Newy i Wołgi, pragnący na tym koncercie grać koniecznie pierwsze skrzypce,

nadali mu wprost dziwacznego wyglądu, przypominającego żywo stary, znajomy, „panslawizm“ wielkoruski.

Jeden z delegatów „Związku narodu rosyjskiego“ z Odesy, sławetny generał Kardinałowskij, próbował w Sofii przedewszystkiem młodszych braci Bułgarów uszczęśliwić antysemityzmem, stanowiącym *idée fixe* „prawdziwych“ Rosyan, a zarazem całą ich mądrość polityczną i społeczną. Zaraz na pierwszem posiedzeniu gen. Kardinałowskij jął przekonywać, że drożyźnie ziemi w Bułgaryi winni są żydzi. Lecz jakkolwiek głupia ta insynuacya doznała stanowczej odprawy, dzielny generał jednakowoż nie dał za przegraną. Gdy profesor Noikow zdawał sprawę ze stanu oświaty ludowej w Bułgaryi, podnosząc ten szczegół, że w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu samodzielności państwowej, oświata dosięgła bardzo wysokiego poziomu, — p. Kardinałowskij zerwał się nagle i zwrócił do sprawozdawcy z następującem zapytaniem:

— A jak u was z żydami? Czy mają oni taki sam dostęp do szkół, jak Bułgarowie?

— Rozumie się przez się — brzmiała prosta odpowiedź profesora.

— Czy u was nie istnieje dążenie, które możnaby określić słowami „Bułgarya dla Bułgarów“?

— Nie, takie dążenia są nam obce.

— Ale wyobraźcie sobie takie położenie — ciągnął „prawdziwy“ Rosyanin dalej —, że do szkoły, w której jest tylko 300 wolnych miejsc, wpłynęło 600 próśb o przyjęcie, połowa zaś od żydów — cobyście w takim wypadku zrobili? Komu dalibyście pierwszeństwo? Kandydatom bułgarskim czy żydowskim?

— Nie dalibyśmy nikomu pierwszeństwa — odrzekł sprawozdawca. — Otworzylibyśmy klasy równoległe, aby wszyscy kandydaci mogli być przyjęci.

Skonsternowany taką odpowiedzią generał rosyjski, usiadł na swojem miejscu z miną szczerze niezadowoloną.

Snadź nie spodziewał się takiego ...europejskiego rozwiązania kwestyi, która w Rosyi, posiadającej na 17 milionów ludności jeden uniwersytet, stanowi z każdym początkiem roku szkolnego wielką klęskę społeczną. Należy to bowiem do osobliwości oświaty rosyjskiej, że akademie rok rocznie ogłaszają, ile wakansów jest na każdym fakultecie; ponieważ zaś ilość abituryentów stale przewyższa liczbę owych wakansów, więc można sobie wyobrazić, ilu jest malkontentów wśród odpalonej młodzieży szkolnej, zmuszonej albo zrezygnować z studyów uniwersyteckich, albo udać się za granicę. Jak na tem wychodzą żydzi, krępowani „normą procentową“ — przecież wiadomo.

I takie to stosunki oświatowe pragną zaprowadzić także w Bułgaryi żydożercy z Odesy i Kiszyniewa! Ładny eksport...

Emigracya do Ameryki.

Imigracya w maju do New-Jorku.

W miesiącu maju przybyło do Nowego Jorku 3484 żydowskich emigrantów, a to: z Rosyi 1946, z Austryi 703, z Węgier 210, z Anglii 198, z Rumunii 97 i t. d. Z przybyłych pozostało w Nowym Jorku 2668, reszta powędrowała w głąb kraju. W maju roku ubiegłego cyfra imigrantów żydowskich wynosiła 5018.

Utrudnienia.

W ostatnich czasach można zauważyć wzrost przeciwników imigracyi żydowskiej do Ameryki. Główny kontyngent tych przeciwników stanowią katolicy, których w Stanach Zjednoczonych jest 30 milionów. Oni głównie wnoszą do życia publicznego antysemityzm, którego wzrost może mieć smutne następstwa dla przyszłości imigracyi żydowskiej. W kościołach katolickich kazania przeciw żydom są na porządku dziennym; nawet w Brooklynie, którego ludność w połowie stanowią żydzi, odbywają się takie kazania. Tworzące się w kraju „organizacye młodzieży katolickiej“ przyjęły antysemityzm jako jeden z punktów swego programu.

Następstwa tej agitacyi zaczynają się odbijać na polityce rządu. Nie mając prawnych środków dla zatamowania imigracyi żydowskiej, dąży się do tego celu środkami administracyjnymi. Środki te skierowane są wyłącznie przeciw żydom, gdyż innych imigrantów przyjmuje się chętnie i bez żadnych trudności.

Jednym z tych środków jest nakaz o niewpuszczaniu imigrantów, mających egipskie zapalenie oczu (trachoma). Mimo orzeczeń lekarzy, że choroba ta nie jest zaraźliwą, kongres zadecydował wykluczenie tych chorych, ponieważ — co wynika ze statystyki — największy procent tych chorych przypada na żydów. Dalej przepis wymagający, aby każdy imigrant posiadał 25 dolarów, w praktyce skierowany jest przeciw żydom, gdyż ci, jako rekrutujący się z najbiedniejszych, rzadko taką gotówkę posiadają.

Emigracya do Kanady.

Imigracya do Kanady wzmaga się znacznie. W ostatnich 11 miesiącach przybyło tam 175729 osób. W zeszłym roku imigrowało do Kanady w takim samym przeciągu czasu o 45285 mniej, przychodźtwo wzrosło więc o 35%.

W lutym r. b. przybyło do Kanady 10162 emigrantów; w lutym r. 1909 — o 4791 mniej.

Jak ostro kanadyjscy urzędnicy imigracyjni zachowują się wobec przychodźców wskutek nowych, obostrzonych przepisów (patrz *Jedność* nr. 28), poucza dobitnie następujący fakt:

Już na Elis-Island (port Newyorski!) przebywają urzędnicy z Kanady, których zadaniem jest zatrzymywanie emigrantów, dążących przez Stany Zjednoczone do Kanady, a nie odpowiadających wymaganiom prawa imigracyjnego. Niedawno przybyło do portu Newyorskiego trzech Węgrów z zamiarem udania się do Kanady. Podczas indagacyi przez urzędnika kanadyjskiego wykazało się, że wszyscy trzej (dwoch w wieku lat 17, jeden lat 24) posiadają tylko po 24 dolarów, gdy nowe prawo przepisuje 25 dol. Brakowało więc wszystkim 3 dol. Przeto urzędnik ów zadecydował, że nie będą wpuszczeni do Kanady!

Wynika też stąd, że komisye amerykańskie i kanadyjskie postępują w porozumieniu przy stosowaniu drakońskich przepisów przeciwimigracyjnych.

Otawa.

Korespondent czasopisma *Der jüdische Emigrant* podaje następujące dane o tem mieście:

Otawa leży w prowincyi Ontario i jest stolicą Kanady. Mieści w sobie parlament kanadyjski i centralne władze kraju. Przeto w Otawie przemieszkuje wielu urzędników. Mieszkańców Otawa liczy 60.000.

Handel miejscowy polega głównie na przemyśle leśnym, który dostarcza też roboty przez cały rok. Oprócz tego jest sporo krawców, wytwarzających gotowe ubrania. Większych natomiast magazynów obuwia wcale niema. Rzemieślników wszelkiego rodzaju nie brak; lecz niema fabryk i zakładów przemysłowych.

Wogóle żyje się w Otawie nieźle, jeśli się tylko zna należycie swój zawód i jest mniej lub więcej kulturalnie rozwiniętym. Przeciętny dzień roboczy trwa 10 godzin. W niektórych przedsiębiorstwach robota ustaje już w sobotę popołudniu (do poniedziałku rano). Robotnik zarabia zwyczajnie około 9 dolarów (45 kor.) tygodniowo, rzemieślnik — 14 dolarów (70 kor.), takiż wykwalifikowany, specyalista zarobić może do 1000 dol. rocznie i więcej. Chwilowo w Otawie nie brakuje rzemieślników.

W ostatnim czasie panuje tam pewna drożyzna, ale i płaca robotnicza poszła w górę. Pokój umeblowany wraz z opałem i oświetleniem kosztuje miesięcznie od 5 do 12 dol., mieszkanie o dwóch pokojach — od 8 do 16 dol., bez mebli — o połowę taniej. Artykuły spożywcze również podrożały: funt mięsa kosztuje 14 centów (70 hal.), bochenek chleba $1^1/_2$ funtowy 7 centów (36 hal.), kwarta mleka 7 cent., tuzin jaj 25 centów (1·25 kor.). Drobni kupcy, znający się dobrze na handlu, mogliby mieć powodzenie w Otawie. Lecz czy rzemieślnik, czy kupiec musi tu umieć po angielsku; jedynie robotnicy obejść się mogą bez znajomości angielskiego.

Warunki robocizny są w Otawie jednakowe dla żydów i nieżydów. Jeżeli miejscowe związki robocze nie są zadowolone z przybyszów, to oczywiście wyznanie imigranta tu nie stanowi. Zakładów dobroczynnych lub pomocniczych dla przychodźców-żydów w Otawie dotychczas niema. Jednakże imigracya do Otawy, jak wogóle do Kanady, w ostatnim czasie ożywia się niemało.

Konkurs im. Elizy Orzeszkowej.

Redakcya *Izraelity*, pokrewnego nam pisma w Warszawie, ogłasza w przed ostatnim numerze konkurs im. Elizy Orzeszkowej na elementarz polski dla samouków-żydów. Skład sądu konkursowego wobec chwilowej nieobecności paru osób w Warszawie ogłoszony będzie we wrześniu. Warunki są następujące:

1) Uwagi ogólne. Metoda polskiego języka dla ludu żydowskiego winna być jaknajbardziej przystępna i przeznaczona dla samouków, możliwie w ten sposób, ażeby uczący się, znając tylko żargon i poznawszy wymowę liter polskich, mógł już metodą posługiwać się bez pomocy.

2) Treść. Elementarz składać się ma z trzech części; pierwsza część ma być napisana w dwóch tekstach, w żargonie i po polsku t. j. każda stronica winna być podzieloną na dwie części, żargonową i polską.

Druga część zawierać ma tylko tekst żargonowy, aby uczący się mógł sam tłómaczyć na język polski.

Trzecia część elementarza ma stanowić słownik wszystkich wyrazów użytych w tekście.

3. Metoda. a) Przy układzie liter należy uwzględnić trudności napotykane przez dzieci żydowskie przy wymawianiu dźwięków języka polskiego i ułożyć odpowiedni szereg wyrazów, począwszy od najłatwiejszych do najtrudniejszych pod tym względem.

b) Pierwsza część elementarza winna nadto zawierać wyrazy najpospolitsze a w pierszych stronicach znane z pokrewnego brzmienia w żargonie.

c) Przy układzie liter w miarę możności (wobec warunku w punkcie 1-ym) należy się wzrować się na elemantarzu K. Promyka, wydanie pięćdziesiąte drugie, Warszawa 1909. (patrz wyjaśnienie str. 39. tegoż elementarza).

Rozmiar. Rozmiar elementarza powinien wynosić nie mniej niż 4 i nie więcej niż 6 arkuszy druku in 16.

Nagroda. Autor metody, uznanej przez sąd konkursowy za godną wydania, otrzyma nagrodę w kwocie 150 rubli.

Uwaga. Metoda ta zostanie wydaną kosztem redakcyi „Izraelity".

Termin. Termin nadsyłania prac wyznaczamy do dnia 1-go stycznia 1911 roku.

Nadsyłanie rękopisów. PP. autorzy winni nadsyłać rękopisy podpisane pseudonimem czy godłem, a prócz tego w oddzielnym liście, w zapieczętowanej kopercie ujawnić nazwisko, przyczem na tej ostatniej kopercie przy adresie napisać wyraźnie i większymi literami słowa: „Dla sądu konkursowego".*)

KORESPONDENCYE

Mielec.

(Adres do posła Loewensteina).

Tutejsi kupcy żydowscy wysłali dnia 20. lipca do posła dra Natana Loewensteina adres w następującem brzmieniu:

„Z szczerą radością dowiadujemy się z pism rozmaitych obozów, żeś Pan wespół z czcigodnymi Swymi Kolegami energicznie wystąpił w obronie praw, przyznanych żydom wedle istniejących ustaw zasadniczych państwa. Korzystamy przeto z sposobności, by Panu za szlachetną działalność dla dobra żydów wyrazić najszczersze uznanie wraz z życzeniem, by Panu i Pańskim czcigodnym Kolegom powiodło się poprowadzić pracę dla dobra żydów z jaknajlepszym rezultatem".

Następują podpisy kilkudziesięciu kupców żydowskich.

Sassów.

(Nasi „najserdeczniejsi").

Kilkunastu młokosów syońskich uwzięło się, by raz na zawsze zrazić kuracyuszy do naszego miasta. Ich wybryki i nietolerancya przechodzą już wszelkie granice. Nawet muzykę zakładową zmuszają do grywania wyłącznie prawie pieśni syońskich, a protestującą przeciw temu publiczność obrzucają wyzwiskami najgorszej sorty. Tylko taktowi Polaków-żydów zawdzięczyć należy, że dotychczas mimo ciągłych prowokacyi ze strony syońskich smyków nie przyszło do ostrych starć.

Jak ci młodzi „ideowcy" pojmują propagandę idei, świadczy choćby urządzony przez nich wieczór herzlowski. Komitet wysyłał zaproszenia wyraźnie na wieczór z tańcami, w takiemże usposobieniu przybyli uczestnicy na wieczór, który nagle stał się herzlowskim. W podobny sposób zbiera się pieniądze na „fundusz narodowy", a ofiarodawcy dopiero *post festum* dowiadują się na jaki cel ich grosz poszedł.

Gdy natomiast urządza się składkę lub przedstawienie amatorskie na dochód ubogich żydów, wtedy tutejszy „światek syoński" demonstracyjnie się usuwa, gdyż on stworzony „do wyższych celów".

Ale czy to szlachetne i uczciwe? *Kl.*

Tarnopol.

(Bursa).

W dniu 10. lipca odbyło się w sali tutejszego kahału walne zgromadzenie towarzystwa ku wspieraniu żydowskich studentów, utrzymującego tutejszą bursę żydowską. Z obszernego sprawozdania dowiadujemy się, że w bieżącym roku rozszerzono znacznie budynek, gdzie mieści się bursa, że zainstalowano tam światło elektryczne oraz założono obok bursy ogródek dla wychowanków. Ilość wychowanków bursy wynosiła 60, z tych 7 zajmowało miejsca bezpłatne. Młodzież przykładała się pilnie do nauk, czego dowodem, że wszyscy wychowankowie z wyjątkiem jednego otrzymali promocyę do wyższej klasy, z tych 6 uzyskało świadectwo celujące. Z uznaniem podnosi sprawozdanie działalność na punkcie administracyi bursy i nadzoru pedagogicznego profesora dra Grossa, który rodzicielską opieką otaczał wychowanków bursy. Nadto wydział, czyniąc zadość od dawna odczutej potrzebie urządził dla ośmiu uczniów bezpłatną kuchnię w bursie. Stan zdrowotny wychowanków był wcale dodatni oprócz kilku przemijających chorób, ogół wychowanków cieszył się dobrem zdrowiem. Mimo trudnych warunków nie zapomniał wydział o drugim wzniosłym celu towarzystwa, a mianowicie o wspieraniu uczniów. Spełnienie wszystkich swych zadań zawdzięcza wydział jedynie poparciu całego naszego społeczeństwa, które z wielką sympatyą odnosi się do tego humanitarnego towarzystwa oraz niestrudzonej pracy prezesa dra Horowitza, którego w dowód olbrzymich dla towarzystwa zasług obdarzono najwyższą godnością, jaką towarzystwo posiada, t. j. godnością honorowego prezesa. Przy wyborach, których następnie dokonano weszli w skład nowego Wydziału:

Dr. Jakób Horowitz, radca ces., Jakób Parnass, Izydor Kitner, radca ces. dr. Juliusz Franzos, dr. Józef Parnass, dr. N. Demand, dr. Daniel Gross, dr. W. Landau, Józef Oczeret, dr. Jampoler, dr. Joachim Rosen, dr. Weissberg, Hillel Stein, dr. Halpern i Wilhelm Schächter.

KRONIKA.

Odznaczenie. Wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego przyznał na posiedzeniu dnia 8. lipca b. r. drowi Meirowi Weissbergowi nagrodę z funduszu b. p. Hipolita Wawelberga za pracę p. t. „Historya literatury nowohebrejskiej w Galicyi 1787—1850". Rozprawa ta rozpoczyna szereg monografii z dziejów życia umysłowego żydów polskich od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy.

Wybory do Rady powiatowej w Mościskach odbyły się w dniach 27., 28., 29. lipca. Z grupy gmin miejskich wybrani zostali między innymi: Adolf Blum i Mojżesz Ehrenfreund.

Żydowska partya ludowa, jak informuje krakowski *Der Tag* posiada znaczniejszą ilość członków i grupy miejscowe w większych miastach galicyjskich. Komitet organizacyjny zamyśla po feryach zwołać poufną konferencyę do Lwowa, zaś pierwszą konferencyę krajową z końcem października.

Nędza żydów w Galicyi. P. Z. Nussbrecher pisze w swej broszurze: Urzędowa statystyka stwierdza, że w Galicyi istnieje ni mniej, ni więcej, jak 32.000 żydów, pozbawionych zupełnie jakiegokolwiek zawodu. Chrześcijan bez zawodu istnieje w Galicyi 60.000; niewątpliwie także pokaźna i smutna ilość. A jednak, co za szalona różnica! Na 7,000.000 chrześcijan 60.000 bez zawodu, na 811.000 żydów 32.000 bez zawodu. Prawdziwy typ „Luftmenschen", ludzi z powietrza żyjących. Straszna rzecz pomyśleć, że na 100 żydów, czterech pozbawionych jest zajęcia. Na 1.000 ludzi w Galicyi bez zajęcia przypada 55 chrześcijan, a 45 żydów (wśród ludności w Galicyi żydzi stanowią 11%). Należy i to mieć na względzie, że do tych 32.000 żydów bez zawodu zaliczono tylko tych, którzy faktycznie żadnego zgoła zawodu nie mają i z manny niebieskiej żyją, że natomiast te tysiące żydowskich kupczyków po biednych galicyjskich mieścinach — z zapożyczonym kapitałem zakładowym i obrotowym 50—100 koron — zalicza urzędowa statystyka już do „kupców". Trzeba sobie uprzytomnić tę straszną rzeczywistość, że 32.000 żydów literalnie mrze powolną głodową śmiercią, aby zrozumieć, że tu tkwi źródło najokropniejszej nędzy wśród żydów.

Odroczenie kongresu. Międzynarodowy żydowski kongres emigracyjny, który miał się odbyć w Wiedniu w bieżącym miesiącu, został odroczony na dwa do trzech miesięcy, ponieważ nie zdążono wykończyć przygotowań na tę porę.

Echa grunwaldzkie. Dnia 16. lipca odbyło się w Warszawie w synagodze na Tłumackiem uroczyste nabożeństwo, podczas którego kaznodzieja dr. S. Poznański w treściwem przemówieniu podniósł znaczenie uroczystości grunwaldzkiej, jako jednej z największych pamiątek historycznych narodu polskiego. Zarazem wykazał doniosłość uroczystości dla całego kraju; powinna się ona odbić dźwięcznem echem w sercach wszystkich jego mieszkańców, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

Z gminy żydowskiej w Warszawie. Zarząd warszawskiej gminy żydowskiej pociągnął na rok bieżący 7.979 osób do placenia podatku na rzecz gminy żydowskiej na ogólną sumę 258.489 rb.

Ankieta o stolarstwie wśród żydów Królestwa. Towarzystwo popierania rzemieślników żydowskich rozpocznie niezadługo ankietę w wielu miastach Królestwa, a między innemi w Warszawie i Łodzi, o stanie stolarstwa wśród żydów.

O ile wiadomo, ze wszystkich rzemiosł stolarstwo jest najbardziej rozpowszechnione wśród żydów. Istnieją też składy mebli zjednoczonych stolarzy żydowskich.

Ankieta zajmie 4 miesiące czasu. Następnie Tow. przystąpi do ankiety wśród żydów, pracujących w gałęzi wyrobów skórzanych.

Ofiara fanatyzmu. Pisma warszawskie zarówno polskie jak i żargonowe donoszą: Swego czasu jedna z rodzin chasydzkich wydała córkę za mąż za chasyda. Przed kilku dniami ujrzano tę kobietę na Krakowskiem Przedmieściu w stanie obłąkania. Smutne jej dzieje opisuje jedna z gazet żydowskich, opowiadając, iż rodzice zmusili córkę do wzięcia rozwodu z mężem, ponieważ stwierdzili, że jest on „heretykiem". Bezbożność jego polegała na tem, że był raz w teatrze, a drugi raz dał się fotografować, a jedno i drugie stanowią grzechy według pojęcia chasyda.

*) Adres redakcyi *Izraelity*, Warszawa ul. Próżna 8.

Kobieta tak kochała swego męża, iż po rozłączeniu jej z nim, straciła zmysły.

Ostrzeżenie. Rosyjski minister oświaty Schwarz, rozesłał okólnik do kuratorów okręgów naukowych, ażeby ogłosić, że żydzi, udający się do Petersburga celem wystarania się o przyjęcie ich do uniwersytetu ponad normę procentową, nie będą przyjęci ani przez ministra, ani przez jego pomocników. W ministeryum wywieszono zawiadomienie tejże treści.

Kongres muzyczny bez żydów. W tych dniach ma się odbyć w Petersburgu kongres muzyczny im. Rubinsteina. Dyrektor konserwatoryum Glazunow zwrócił się do naczelnika miasta o pozwolenie na przyjazd muzyków-żydów. Naczelnik odmówił, twierdząc, że sprawę powinien rozstrzygnąć sam prezydent ministrów Stołypin.

Przeciw lekarzom-żydom. Podług nadeszłych z Petersburga wiadomości, naczelnik („głowa“) miasta zabronił angażować lekarzy-żydów do walki z cholerą, wszczętej przez zarząd miejski.

Prof. Dr. Ehrlich, wynalazca słynnego obecnie preparatu przeciw syfilisowi nazwanego „Hatta 606“, jest żydem, synem kupca, z Śląska pruskiego. Uczęszczał na uniwersytety w Wrocławiu, Strasburgu, Fryburgu i Lipsku; promowował się w r. 1878. i w tymże roku został asystentem kliniki prof. Frericha w Berlinie, a w r. 1889. pryw. docentem uniwersytetu berlińskiego. W roku 1890. został współpracownikiem Kocha w nowozałożonym instytucie injekcyjnym, a w roku 1896. dyrektorem królewskiego instytutu dla badania serum. Mianowany tajnym radcą i honorowym profesorem wielu uniwersytetów, otrzymał w roku 1909. nagrodę Nobla 160.000 marek. Cały szereg znakomitych dzieł i prac na polu seroterapii dał mu światową sławę. W ostatnich czasach uczciła go niemiecka Rada związkowa, mianując go członkiem Rady zdrowia.

Żyd profesorem uniwersytetu w Chinach. Zwyczajnym profesorem ekonomii narodowej na uniwersytecie w Tien-Czin mianowany został dr. L. Scharfman, dotychczasowy docent uniwersytetu, w Bostonie pochodzący z Rosyi.

Generałem armii francuskiej i komendantem brygady został mianowany Bloch, dotychczasowy komendant 129. pułku piechoty. Bloch jest z rzędu trzecim generałem żydem w armii francuskiej; prócz niego są jeszcze w czynnej służbie Walabreg i Heiman.

Pomnik dla bohatera żyda. W Waszyngtonie ma wkrótce stanąć pomnik bohatera wolności Judy Tuda, który odznaczył się podczas walk o niepodległość Ameryki północnej. Tudo urodził się w r. 1775. w Newforcie, umarł w Nowym Orleanie w r. 1894.

Lordmajorem miasta Bradford na okres 1910—1911 wybrany został sędzia pokoju Jakób Moser.

Pierwszym żydem w parlamencie kanadyjskim jest adwokat z Winnipeg Hart Green. Wszedł on do parlamentu podczas niedawno odbytych wyborów w kanadyjskiej prowincyi Manitoba uzyskawszy przeważną większość głosów w walce z dwoma klerykalnymi kontrkandydatami. W Kanadzie jest też jeden burmistrz-żyd Szymon George w Aleksandryi.

Związek żydów rumuńskich w Ameryce. Na walnem zebraniu Związku żydów rumuńskich w Filadelfii, w którem uczestniczył także burmistrz miasta, postanowiono wręczyć prezydentowi Stanów Zjednoczonych Mr. Taftowi memorandum o położeniu żydów w Rumunii i prosić go, aby zapoczątkował wszelkie kroki dyplomatyczne i w porozumieniu z rządami europejskimi oddziaływał na rząd rumuński gwoli polepszeniu stanu tamecznych żydów. Pozatem uchwalono ustawicznie oświecać opinię publiczną o bezprawiu władz rumuńskich w stosunku do żydów oraz pobudzać ją do walki z owem bezprawiem. W końcu postanowiono założyć niektóre instytucye dobroczynne dla imigrujących żydów rumuńskich.

Gmina zreformowana w Londynie, której duchowym przywódcą jest Klaudyusz Montefiore zakupiła wielki gmach w dzielnicy zamieszkałej przez bogatych żydów. Z gmachu tego skonstruowaną zostanie synagoga, której otwarcie nastąpi jeszcze przed uroczystemi świętami. Nabożeństwa odprawiane będą prawie wyłącznie w języku angielskim. Synagoga ta stanowić będzie nowość w Anglii i wzorować się będzie na synagogach zreformowanych w Ameryce, gdzie przez jakiś czas bawił Montefiore celem dokładnego zapoznania się z urządzeniami tamtejszych gmin zreformowanych i wyszukania odpowiedniego rabina.

Kto jest „azyatą“? Niedawno wśród amerykańskich urzędników administracyjnych powstała kwestya, co właściwie znaczy wyraz „azyata“ w przepisach naturalizacyjnych. (Azyata, który według prawa nie może być uobywatelniony w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jest w gruncie rzeczy li *chińczyk*, tegoż bowiem prawo ma na myśli). Niektóre sądy, o które sprawa się oparła, orzekły, że armeńczycy i syryjczycy są „azyatami“, nie mogącymi nabyć prawa obywatelstwa amerykańskiego. Inne posunęły się jeszcze dalej i do „azyatów“ w myśl prawa zaliczają także *żydów z Azyi*.

Ostatnio atoli komisya imigracyjna otrzymała od Kongresu w Waszyngtonie dodatek do prawa naturalizacyjnego, opiewający wyraźnie, że przychodźcy z Syryi i Armenii oraz żydzi z Azyi *nie* są „Azyatami“ i wolno im przyjąć obywatelstwo amerykańskie.

Poalej syoniści o syonistach. „Wiek nowy“ pisze: Żargonowy tygodnik *Der Jüdische Arbeiter*, organ poalej syonistów poświęcił naturalnie wspomnienie pośmiertne syonistycznemu posłowi drowi Gablowi. Wspomnienie to okazało się w dzień po manifestacyjnym pogrzebie, pisane tedy było prawie że nad otwartą jeszcze mogiłą. Tem szczerszą tedy jest charakterystyka żydowskiego klubu poselskiego i galicyjskiego ruchu syonistycznego, jaką tam znajdujemy, a z której wyjmujemy następujące uwagi:

Jeżeli — pisze organ poalej-syonistów — poseł Straucher ma zostać możnowładcą klubu żydowskiego, o wiele lepiej by było, gdyby się klub rozwiązał, ponieważ wpływ dra Strauchera działa, jak dżuma, a gdzie on tylko dogląda, tam powstaje bagno. Poseł Stand powinien korzystać ze sposobności, by się teraz uwolnić z więzów Strauchera. Ruch narodowo-żydowski nie zyskuje zupełnie na ciągłem odgrywaniu komedyi o jakiejś reprezentacyi parlamentarnej. Klub żydowski przez skład swych członków skazany jest na ciągłe spory, na niezdecydowane stanowisko i na kompromitujące kompromisy. W obecnych warunkach oddać się w ręce posła Strauchera, znaczy zaprzedać się podłości, znaczy zapisać się ciałem i duszą w usługi dyabła.

Tak ocenia organ poalej syonistyczny prezesa żydowskiego klubu parlamentarnego.

O pogrzebie samym zaś pisze *Der jüdische Arbeiter*:

Wszystko było takie nienaturalne, takie sztuczne! Rabini, którzy gadają, a nic nie mówią; przywódcy syonistyczni obrażają groby i wielotysięczny tłum; brak im na tyle pietyzmu i szacunku dla ludu, że nawet na cmentarzu nie wstydzą się zagrać komedyi teatralnej!

Czy zmarły dr. Gabel zasłużył na to, by nad jego grobem odegrano syonistyczną komedyę?

Artykuł kończy się zaznaczeniem, że wogóle skandalem były przemówienia posła Strauchera i rabinów.

KOMUNIKATY.

Wydawnictwo Księgi adresowej m. Lwowa, zwraca się do wszystkich mieszkańców stolicy z serdeczną prośbą o łaskawe zawiadomienie nas o zmianie adresów celem bezpłatnego zamieszczenia w roczniku XV. Księgi adresowej na rok 1911. Leży to we własnym interesie mieszkańców stolicy, by nie zabrakło ani jednego adresu. O tę pomoc pięknie prosi wydawca Fr. Reichman.

Najdogodniej korespondentką do Redakcyi Lwów, Grottgera 3.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.